

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.
Wychodzi co tydzień.

Gdybyś dziatwo pamiętała!

Dobrze dzieciom u mateczki!
Ledwo oczka przetrą zrana,
Już i mleko i bułeczki,
Już i kawa jest nalana.

Co kto woli, wnet dostaje:
Jeszcze mama sama prosi,
I chleb smaczny z masłem kraje
I dziecinom swym przynosi.

Ale dzieci! przed jedzeniem
Wpierw paciorek zmówić trzeba,
Uczcić Boga dziękczynieniem,
Że z Swej łaski dał nam chleba!

I gromadka by skrzydlata,
Z twoich rąk śniadanie miała,
Z tych okruszyn, co się zmiata,
Gdybyś dziatwo pamiętała!

Z. Mr.

O, bo ileż, ile dzieci,
Dzisiaj wstało bez śniadania!
Ile głodnym ranek świeci
I oczęta lżą przesłania.

Ach, i ptasząt w zimnej porze,
Bywa głodnych, tyle, tyle!
I któż drobiazg ten wspomóż?
Dobra dziatwo, pomyśl chwilę!

Może tam, na twoim stole,
Choć bułeczka by została
Tym, co mają głodną dole,
Gdybyś dziatwo pamiętała!



Staszka niechętna była takim
swoim
są nowymi imiami a zwyczaj
ciężko na wyprawę
wiesz, że Wysz
Książ
dobro

Na kresach.

Opowiadanie z zamierchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Na ucztę dożynkową każdy przynosił ze sobą jadlo; przygotowano na uroczysko napój, ażeby wspólnie z przybyłymi dla złożenia obłaty, ucztę tę wśród śpiewu i gędźby spożyć.

Te uczty, w połączeniu z uroczystościami religijnymi, są cechą ludów słowiańskich w ogóle.

Wspólnie odbywane przechowywały się po dziś dzień, łącząc nas i jednocząc podczas dorocznych świąt około wspólnego stołu.

XI.

Na Kupałowym uroczysku nie było kontyny, czyli świątyni, lecz na wielkiem polu, nieopodal od lasu, stały drzewa i krzewy poświęcone bogini zbiorów.

Około tych drzew poukładano wielkie kamienie; na jednym niewprawną ręką, nakreślona była postać kobieca z rozpuszczonym długim włosiem i ręką wyciągniętą, jakby nią rozrzuciła ziarna, przedstawiając Dziewę czyli Siewę.

Na innych głowę miała kłosem uwieńczoną, a postać wychylała się z pomiędzy rosnącego zboża; w rękę zaś trzymała dojrzałe owoce.

Na środku uroczyska ułożone płasko kamienie stanowiły oddawna wzniesiony ołtarz, u stóp którego mchy i zieleń leśne były naturalną jego ozdobą.

Na uroczystość dożynek i złożenia obłaty jesiennej bogom, ze wszech stron ciągnął lud; było to doroczne święto. Z najdalszych okolic zbierano się pod Gniezdo, pędząc przed sobą woły, owce i kozy, wioząc na objuczonych koniach gotowe już zapasy.

Pierwszy to raz od śmierci Lechowej, lud zbierał się na święto dożynek. Pierwszy to raz miał wystąpić Wyszomir, który odziedziczywszy władzę we własnej zagrodzie, dziedziczył ją jako kneź ludu.

Lecz lud ten nie wszystkim chętnie mu się poddawał. Dzielnym i odznaczającym się męstwem Wyszomir, mógł być go sobie zniewolić, a jednak tu i owdzie powstawały już jakieś głosy, rozrywając tę błogą jedność, trwającą dotąd w rodzinie Słowian, jako rodzinie Lechowej.

Krażyły po wszystkich ziemiach i zagrodach wieści, że Wyszomir po złożeniu obłaty, ma wyciągnąć na wyprawę, bodaj czy nie na morze, aby nowymi łupami a zwycięstwem rozpocząć kneziostwo swoje.

Starszyzna niechętna była takim wieściom,

a kiedy młodszy, chętni walki, widok odległych ziem i łupów, oglądali łuki i szykowali oszczepy, starsi chętniej skłaniali się do pozostania. Wdzieli oni, że pewniejsze to, co mają pod dachem aniżeli łupy, miasto których można przynieść kalectwo, utracić życie lub popaść w niewolę. I tem więcej ze wszech stron zbierano się tłumnie na uroczysko, aby dowiedzieć się prawdy.

Ciągnęły też i niewiasty. Dla nich to największe było święto, oprócz bowiem upieczonego kołacza w chacie Wyszomirowej, do którego przecież nie wszystkie mogły należeć, niosły one jeszcze ze sobą mniejsze kołaczki, upieczone w chacie własnej, a oprócz tego i inne wyroby zabiegliwości kobiecej. I tak: krupy, twaróg, miód w bańkach glinianych, przyrządzony do picia, suszone zioła, owoce, a wszystko to po oddaniu części na oblatę, wspólnie miano spożywać.

Słowem, kto tylko mógł, ciągnął na ową uroczystość, jako teraz ciągnął do uprzywilejowanych miejsc świętych, a słynących cudami.

W chatach zostawali tylko ci, co przynębieni wiekiem lub kalectwem ruszyć się nie mogli. Matki szły z niemowlętami na rękę, pacholęta ciągnęły za innymi.

Dodek, mimo swego wieku, nie opuszczał takiej uroczystości, a chociaż już z wiosną zmierzzył drogę od jeziora do Gniezda, teraz na czele całej swojej drużyny i osiadłych około jego zagrody spieszył na dożynki.

Pożegnał chatę na długo, bo rozkazanie Lechowe powoływało go do wędrówki po ziemiach. Obok starca szła Krasa przystrojona w bursztyny, które Słowianie przynosili z wycieczek nad Bałtyk, lub też w piaskach, wpośród ziem swoich znajdowali. Nie odstępował go również Bodar, który jako dziecko, nie mające rodziców, słusznie w Dodku, jako najstarszym z całego plemienia, opiekuna widział.

Dodkowi, jako najstarszemu z całego plemienia, od dawien dawna przysługiwało sprawowanie podczas uroczystości obrzędu. W miejscach bowiem, gdzie nie było kontyny czyli świątyni, nie było i kapłanów. Najstarszy wśród zagród podkładał ogień, inni poważani u ludu pomagali mu w obrzędzie.

Za ukazaniem się starca lud wołał: „Dodek, Dodek!” ciesząc się niejako i wskazując mu zwykle jego miejsce przy ogniu oblatnym.

Krasa i Bodar stanęli przy starcu. Bodar bowiem niósł zarzewie do podłożenia ognia, Krasa czarę miodu, którą ogień podsylić miano.

Obok Dodka stał zwykle Lech, teraz było to miejsce Wyszomira. Lech też zwykle skłaniał głowę przed starcem, obejmując jego nogi i oddając mu tem cześć i poszanowanie.

Wyszomir, stanawszy na wzniesieniu, czekał aż Dodek jemu, jako kneziowi, pierwszy odda pokłon.

Wśród ludu szmer przebiegł.

Dodek nie chcąc niechęci budzić dla nowego wodza, choć smutek przebiegł mu po twarzy, nie mówiąc, wyciągnął dłoń ku Wyszomirowi. Wtedy to dopiero i Wyszomir skłonił czoło, a Dodek, kładąc dłoń na jego głowie, rzekł donośnym głosem:

— Jako Lech, bądź ludowi ojcem i knieziem!

Kneź a kapłan znaczyło u Słowian jedno w owym czasie.

Pomiędzy ludem przebiegł znów szmer, lecz wielkość rozpoczętej objaty nie dozwalała podnosić głosu.

Podsycono ogień. Krasa i Bodar usunawszy się, stanęli z boku, Dodek tylko i Wyszomir pozostali.

Dodek wylał kubek miodu na tlejący ogień a ten buchnął płomieniem.

Wyszomir wylał krew z zabitego przeduroczystością wołu. Ogień zasyczał, krople krwi rozprysnęły się daleko, poza ognisko, i padły na dłoń Wyszomira.

Lud w niemem osłupieniu i pokorze stał, nie śmiejąc wyrzec słowa. Wyszomir zgrzytnął zębami i wpatrzył się w zagasły wzrok Dodeka, który, czując przygasający ogień, rzucił kawał przyniesionego na ofiarę tłuszczu i pęk ziół, a płomień znów całym słupem wznosił się ku górze.

Na ziemi, około ołtarza, przeznaczone na objaty dary, szeroko były porozkładane; Bodar i Krasa podawali je kolejno Dodekowi i Wyszomirowi.

Ogień coraz wyżej się wznosił, coraz szerzej rozrzucał płomienie. Dodek patrzył zagasłymi oczyma w ten ogień ofiarny, jakby płomień wzrok mu rozjaśniał. Usta jego poruszały się modłami zapewne.

Wyszomir, nie mogąc znieść żaru ognia, zmarszczył czoło, nasunął czapkę knieziowską, i stał obok starca, niechętnie nań spoglądając.

Po woli ofiary dogasły, Dodek obrócił się do ludu.

— Objaty płonęły wielkim ogniem — rzekł starzec donośnie. — Bogi znać przyjęły objate, ale jako wszystkie dary razem płonęły, tak lud łączyć się a wolę kniezia wykonywać winien.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Królewicz i śmierć.

Na zamku królewskim panował wielki smutek. Jedyne dziecko króla, mały Ludwik, chory był już od kilku tygodni, a lekarze wszyscy powiedzieli, że już nie ma nadziei żadnej, by mógł żyć.

Biedna królowa tonęła we łzach, dzień i noc klęczała przed ołtarzem w kaplicy, modląc się do Boga o zlitowanie, a we wszystkich kościołach gorzały świece i nabożeństwa odprawiały się uroczyste.

W całym mieście panował smutek, bo wszyscy kochali dobrego króla i żalowali bardzo, iż on królewicz mały, tak grzeczny i dobry, jest chory, zdaje się, rzyby śpi. Ale nie. On nie śpi — słyszy płacz matki, westchnienia ojca i duma poważnie, bo choć młody, bardzo roztropnym jest chłopakiem.

Otworzył oczka, spojrzał na matkę klęczącą przy łóżeczku i spytał:

— Czego płaczesz, mamu? Boisz się, żebym nie umarł?

Matka na to rozplakała się jeszcze głośniej.

— Tatusiu! rzekł królewicz, obaczywszy ojca, czy ty pozwolisz, aby śmierć przyszła do mnie?... Przecie masz tyle wojska, tylu żołnierzy, postaw wartę, niech mnie strzegą... wszak mają ostre miecze i szable...

Westchnął król smutnie i dał znak, aby kilku żołnierzy weszło do pokoju i stanęło przy drzwiach.

Tak się stało.

Królewicz między nimi poznał starego Michała, który go często bawił szablą i rzekł:

— Masz ostrą szablę, prawda? ostrzejszą od kosi śmierci, nie puścisz jej więc do mnie — o! proszę cię... zrób tak.

Stary żołnierz nieznacznie otarł dwie łzy, toczące mu się po licu, i pocieszał królewicza jak mógł. Wtem wszedł ksiądz do pokoju. Zbliżył się z krzyżem w rękę do łóżeczka dzieciny i rzekł:

— Módl się zemną... W Bożej mocy wszystko; widzisz, tu na krzyżu umarł Chrystus Pan za ludzi i krew Świętą za nas przelał. On jest najsprawiedliwszy. Jeśli trzeba, byś ty odszedł z tej ziemi, tak się stanie, ale módl się.

Królewicz popatrzył smutnie na księdza, na matkę i ojca, i rozplakał się...

Długi czas było cicho w komnacie.

Potem, jakby po namyśle przemówił królewicz.

— A czy jakie inne dziecko biedne nie mogłoby za mnie umrzeć?

— Ale dla czego myślisz o śmierci, czyż wiesz, co Bóg zarządzi?... oddaj się Bogu i ufaj.

Płacz królowej przygłuszył mowę księdza... lekarz królewski dziwił się niezmiernie, żąd

choremu nagie przybyło i siły i przytemności, gdy już prawie parę dni nie mówił, a mały Ludwik, znów podnosząc się, rzekł:

— Chciałbym, aby mię ubrano w aksamitne suknie, płaszcz gronostajowy i drogie kamienie, aby

— Moje dziecię, przerwie mu ksiądz. Wobec Boga nie znaczą ani szaty drogie ani kamienie i perły... ani królewskie trony, tylko życie cnotliwe i dobre zasługi. Nie myśl o bogactwie, módl się...

Królewicz oczy rękami zasłonił i rozplakał się boleśnie. Potem ukląkszy modlił się za księdzem uważnie, a wszyscy obecni w sali z płaczem słowa modlitwy powtarzali.

W parę dni potem królewicz miał się lepiej. Odzyskał prędko siły i zdrowie, a wtedy prosił księdza, aby go uczył, jak żyć pobożnie i nie trwożyć się na myśl o śmierci.

Zostawszy potem królem, był wzorem prawdziwego chrześcianina i został świętym.

Był to Ludwik IX, święty, król francuzki, który zmarł w r. 1291.

Jadwiga Z.



Nauka czytania i polskiego pisania.

Lekeya XX.

Cwiczenia w czytaniu.

(Wyrazy wielozgłoskowe).

Zmar-twych-wsta-nie, nie-przy-ja-ciel, kró-le-wicz, pra-bab-ka, roz-są-dek, trój-ką-eik, do-bro-dziej-stwo, ma-li-nów-ka, nieza-po-mi-naj-ka, u-czen-ni-ca.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ołówkiem w zeszyte z liniami.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Szara da.

Pierwsze, po odwilży w czasie wiosny płynie
I to zwykle, jak większa zima już minie
Drugie, trzecie księża przy chrzcie używają,
Pierwsze i trzecie więźniowie w oknach mają;
Całość jest częścią ubioru kolorowego,
Należy ona do kunsztu krawieckiego.

II.

Zaga dka.

Całość, choć bawi, poprawić jest w stanie,
Bo pod zasłoną w jej krótkiej powieści
Kryje się prawda, nauka się mieści.

III.

Szara da.

Pierwsze zwierz, drugie litera,
A bez całości wszystko umiera.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 20

I.

Kraświca.

II.

88 zajęcy	—	44 tal.
2 sarny	—	6 tal.
10 jeleni	—	50 tal.
100 sztuk	—	100 tal.

albo:

84 zające	—	42 tal.
11 sarn	—	23 tal.
5 jeleni	—	25 tal.
100 sztuk	—	100 tal.

